KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

Wtorek 27 czerwca 1939 r. Nr. 175

10 gr

Niemieckie bomby na ulicach Londynu

6 wybuchów w ciągu jednej nocy -- 30 rannych -- Ślady prowadzą do Berlina

LONDYN. — Cała Anglia pozostaje pod wrażeniem serii zamachów bombowych, jakich dokonali w ciągu ubiegłej nocy członkowie tajnej irlandzkiej organizacji terrorystycznej, współpracującej, ściśle z niemiecką „Gestapo". Niemal równocześnie dokonano 6-ciu zamachów w różnych dzielnicach Londynu. O powadze sytuacji i dużym wrażeniu, wywołanym przez te zamachy, świadczy fakt, że premier przerwał swój week-end i już w niedzielę po południu przybył do Londynu.

O godz. 10-ej wiecz. wybuchła pierwsza bomba na Picadilly Circus. W godzinę później o kilkaset kroków od poprzedniego miejsca eksplozji wybuchła druga bomba, podrzucona tym razem obok słynnego hotelu Picadilly na skrzyżowaniu ulicy Picadilly z ulicą Sackville, przy wejściu do oddziału safes'ów banku Lloyd. Wybuch bomby, należącej do typu t. zw. bomb balonowych, nie pociągnął za sobą na szczęście żadnych ofiar w ludziach. Jednak detonacja była tak silna, że w pobliskich domach wypadły wszystkie szyby, huk zaś pomimo silnego ruchu ulicznego słyszany był w promieniu kilometra.

Sprawca podrzucenia bomby został ujęty.

W chwilę po wybuchu zebrał się na Picadilly Street olbrzymi tłum, który usiłował zlynczować sprawcę zamachu, tak iż jedynie silna eskorta policyjna ochroniła zamachowca przed samosądem.

Wraz z osobnikiem, który podrzucił bombę, policja aresztowała jeszcze jednego mężczyznę i kobietę, podejrzanych o współudział w zamachu.

Jedna z bomb eksplodowała na Parc - Lane, ulicy, zamieszkałej przez milionerów londyńskich. Pozostałe 3 bomby wybuchły na sąsiednich ulicach, wszystkie jednak w centrum miasta.

Według dotychczasowych informacyj ok. 30 osób odniosło rany. Szkody materialne są b. duże.

I. R. A. na usługach Niemców

LONDYN. „The People", przyniósł wczoraj sensacyjną relację o współpracy tajnej organizacji terrorystycznej irlandzkiej prowadzącej akcję zamachów bombowych w Anglii z niemiecką tajną policją — „Gestapo".

Wedle tego pisma Niemcy zasilją Irlandczyków w pieniądze i zaopatują ich w materiały wybuchowe. Ta pomoc niemiecka udzielona terrorystom irlandzkim jest częścią kampanii niemieckiej obliczanej na zmęczenie nerwów angielskich.

Mussolini odkłada wojnę

do przyszłego roku

LONDYN. „Sunday Grapihic" donosi, że Mussolini stara się wpłynąć na Hitlera, by odroczył konflikt europejski do przyszłego roku, gdyż stan włoskiego lotnictwa jest niedostateczny, armia włoska jest zbyt rozproszona i Włochy nie mają rezerw materiałów wojenych.

Japończycy w bezczelny sposób

szykanują obywateli angielskich

TIENTSIN. Wczoraj koncesja angielska pozbawiona była mleka, co najbardziej odczuli chorzy w szpitalu. Najostrzej blokada stosowana jest na rzece, gdzie holowniki i statki angielskie przetrzymywane są całymi godzinami. W dalszym ciągu prowadzona jest kampania antyangielska za pomocą prasy, radia i ulotek.

TIENTSIN. „Exchange Telegraph" donosi, że jeden ze znanych obywateli brytyjskich, który w czasie piątkowej dewizji musiał stać całkowicie rozebrany przez 15 minut, narażony był dzisiaj ponownie na brutalne i obelżywe traktowanie, gdy chciał wrócić do swego domu, położonego poza obrębem koncesji. Obywatelowi temu, który tym razem był w towarzystwie drugiego obywatela angielskiego, strażnicy japońscy kazali ponownie się rozebrać, a gdy ociągał się i oświadczył, że woli wrócić do koncesji brytyjskiej, strażnik japoński uderzył go w twarz. Obu obywateli brytyjskich zmuszono do całkowitego rozebrania się, po czym strażnicy japońscy badali dokładnie nosy, usta i uszy i wreszcie części ich garderoby wyrzucili przez okno, zmuszając Brytyjczyków do wyjścia nago na ulicę, by pozbierać rozrzucone tam części garderoby.

PIM przepowiada pogodę na dziś:

W dzielnicach wschodnich chmurno, miejscami burze i deszcze. Na pozostałym obszarze kraju pogodnie z przejściowym wzrostem zachmurzenia. Temperatura około 22 st.

Angielskie okręty ostrzegały Chińczyków

o planowanych atakach japońskich

TOKIO. Dziennik „Niszi- Niszi" zamieszcza depeszę swego korespondenta z Hankou, donoszącą, że władze chińskie w Czunking bywały ostrzegane przez radio o zbliżaniu się samolotów japońskich, dokonywujących nalotów w ostatnich miesiącach. Władze japońskie są przekonane, że wiadomości te pochodziły od okrętów angielskich, stojących na kotwicy na rzece Yangtse.

Dowództwo japońskie zamierza zabronić tym okrętom korzystania z radia.

Włosi chowają cukier

bojąc się, że go zabraknie

RZYM. Dzienniki donoszą, że od paru dni zapotrzebowanie na cukier przez konsumentów przekroczyło znacznie normalne rozmiary wskutek pogłosek o braku zapasów cukru w kraju. Prasa zapewnia, że obawy te są nieuzasadnione, ponieważ związek producentów cukru zawczasu zamówił odpowiednie transporty cukru, które sprowadzone będą z Czech. Natomiast kampania cukrownicza, rozpoczynająca się 1 sierpnia rb., powinna całkowicie zaspokoić wewnętrzne zapotrzebowanie cukru aż do 31 lipca 1940 r.

Jak donosiliśmy, niedawno zabrakło we Włoszech kawy, teraz zaś przyszedł kolej na cukier.

Słowacy czekają

na wyzwolenie od Niemców

BERLIN. Według nadeszłych tu ze Słowacji wiadomości, aresztowano tam ponownie kilkanaście osób za rozrzucanie ulotek i kolportowanie broszur, nawołujących naród do wytrwania i do czekania z ufnością na okazję uwolnienia się z pod obcych wpływów.

Armia polska może oprzeć się

50 dywizjom niemieckim

PARYŻ. W słowach najwyższego uznania „Petit Parisien" podkreśla dziś w obszernym artykule Rogera Massipa wartość armii polskiej, która — według autora — jest dostatecznie silna, by samodzielnie zatrzymać 50 dywizji niemieckich.

Arytkuł „Petit Parysien" zawiera poza tym cały szereg konkretnych danych, ilustrujących jakościowe i ilościowe znaczenie polskich sił zbrojnych, m. in. zaznacza, że Polska posiada liczniejszy korpus oficerski i podoficerski aniżeli Włochy.

Tragiczna przejażdżka po Wiśle

podczas wczorajszej burzy

7-letni chłopiec utonął po wywróceniu żaglówki

Podczas burzy, jaka szalała wczoraj nad Warszawą, wydarzył się na Wiśle tragiczny wypadek, zakończony śmiercią.

Na krótko przed burzą z przystani klubu sportowego „Prąd" wyruszyła łódź żaglowa, na której znajdował się pracownik Elektrowni Warszawskiej, Jerzy Anders wraz z żoną Heleną i 7-letnim synkiem, Cezarym. Gdy zerwał się gwałtowny wicher i woda na Wiśle wzburzyła się, łódź pod naporem wiatru wywróciła się i wszystkie 3 osoby wpadły do wody.

Tonących zauważyli członkowie klubu robotniczego „Świt" i natychmiast wyruszyli łodzią na ratunek.

Z trudem udało im się dotrzeć do wywróconej łodzi i wydobyć Andersa i jego żonę.

Gdy uratowani znaleźli się już w łodzi i odzyskali przytomność, stwierdzili z przerażeniem, że nie ma dziecka. Zaczęto je szukać, ale wzburzonych falach Wisły nie było ani śladu chłopca. Mimo długotrwałych poszukiwań, czynionych zarówno przez członków „Świtu", jak i przez policję rzeczną, dziecka nie wydobyto.

Chłopiec był przywiązany do poduszki gumowej, która prawdopodobnie pękła, lub też spłynął w dół Wisły i stracił przytomność po zalaniu przez fale.

Matka, dowiedziawszy się iż dziecka nie uratowano, dostała ataku nerwowego.

(Opis innych wypadków wywołanych wczorajszą burzą, podajemy na str. 6-tej)

Hitlerowscy dygnitarze

przenoszą majątki za granicę

LONDYN. „The People" donosi, że kilku wybitnych przywódców hitlerowskich, którzy dorobili się wielkich fortun od czasu dojścia do władzy, przenosi stopniowo znaczną część swoich majątków za granicę, głównie do Stanów Zjednoczonych. państw południowo - amerykańskich oraz skandynawskich. Pismo zaznacza, że przewódcy ci nie obawiają się obalenia reżimu w czasie pokoju, wrazie wybuchu jednak wojny liczą się z możliwością rewolucji, któraby ich zniosła z widowni politycznej.

Zamiast masła — muzykę

otrzymali mieszkańcy Kłajpedy

KOWNO. Prasa litewska donosi, że w kraju kłajpedzkim wśród mieszkańców panuje wielkie niezadowolenie z p wodu braku masła, jaj tłuszczów i innych artykułów spożywczych. Władze niemieckie zarządziły, ażeby na targach w godzinach rannych grała orkiestra, zadaniem której jest rozweselenie głodnych nabywców.

„Hitler wkrótce zniknie... krew na czole Mussoliniego”

Sensacyjne przepowiednie francuskiego jasnowidza

Profesor Raymond jest jednym z bardzo ruchliwych członków francuskiego stowarzyszenia byłych kombatamtów. Posiada on dar jasnowidzenia. W najnowszym numerze pisma tej organizacji znajdujemy niezwykle sensacyjne przepowiednie tego uczonego. Podajmy je poniżej dosłownie:

— We Francji nie będzie wojny. Widzę przed sobą ciągłą i ogólną poprawę obecnego napięcia europejskiego do roku 1941. Ci, którzy chcieli naruszyć pokój świata — znikną... Hitler zniknie wkrótce. Na jesieni 1939 roku Niemcy przeżyją wewnętrzne niepokoje i zespół Hitlera będzie rozgromiony. Nie dałbym wiele za życie Himmlera...

Widzę krew na czole Mussoliniego. Widzę, że część Italii znika w morzu... Nastąpią nieporozumienia pomiędzy Niemcami i Italią, ale wojny nie będą ze sobą prowadzić. W każdym razie Mussolini opuści arenę polityczną w roku 1941, ale dynastia sabaudzka nadal panować będzie w tym kraju.

Generał Franco ustąpi swego miejsca „prezydentowi”. Ale jeszcze nie teraz. Po pewnym czasie Katalonia otrzyma niepodległość. W Rosji wybuchnie kontrrewolucja w roku 1940. Odniesie ona zwycięstwo. W cztery lata później, w roku 1944 wybuchnie wojna pomiędzy Rosją i Japonią.

Czechosłowacja przeżyje jeszcze kiedyś okres niepodległości i świetności. Zawsze mówiłem o świetnej przyszłości Czechosłowacji i nadal twierdzę to samo, mimo tragicznych dni, jakie obecnie przeżywa. To samo, mogę powiedzieć o Austrii. Jak już nieraz zaznaczałem, Austria należeć będzie kiedyś do wielkiej federacji naddunajskiej, która postawi tamę agresji.

Albania pozostanie pod panowaniem italskim, ale Albańczycy nigdy nie będą Włochami i pozostaną na zawsze źródłem niepokoju dla kraju, który będzie ich trzymać pod kuratelą. Jugosławia da Chorwatom szeroką autonomię i podpisze pakty przyjaźni z Italią, Bułgarią i Rumunią Rumunia nic już nie ustąpi Niemcom, a Rzesza przestanie ją atakować. Pozycja Rumunii będzie poważnie wzmocniona.

Tyle profesor Raymond. Jak widać, przepowiednie jego są wręcz sensacyjne. Szkoda tylko, że nie powiedział nic o Polsce! Może to zresztą winą dziennikarza, który stawiał mu pytania, bo po horoskopie dla Rumunii zwrócił się do profesora ze słowami:

— Czy zechciałby pan profesor powiedzieć teraz coś o Francji?

Odpowiedź jasnowidza była następująca:

— W okresie październik — listopad nastąpi we Francji zmiana rządu. Po inter - regnum nowych, „dawnych“ mężów stanu, jak Chautemps czy Laval, widzę w połowie 1940 roku zwycięstwo ruchu byłych kombatantów... Kadencja obecnego parlamentu będzie przedłużona...

Na tym kończy się przepowiednia oryginalnego wróżbity. Organ stowarzyszenia byłych kombatantów twierdzi, że dawniejsze przepowiednie tego czcigodnego członka stowarzyszenia nieraz się sprawdzały. Może więc i tym razem...

Słowacja pod pruskim butem

BRATYSŁAWA. Dwa duże banki niemieckie: Deutsche Bank i Dresdener Bank całkowicie opanowały eksport drzewa, wyrobów tekstylnych i metalowych oraz papieru ze Słowaczyzny.

ROBOTNICY DEMONSTRUJĄ

Warunki pracy w nielicznych fabrykach słowackich z każdym dniem stają się coraz gorsze. Fabryki zależne obecnie całkowicie od kredytów banków niemieckich nie rozporządzają gotówką. Powoduje to zaleganie w wypłatach zarobków robotniczych. Rozgoryczeni robotnicy rozpoczęli ostro demonstrować. Wobec zdecydowanej postawy robotników zarządy fabryk przystąpiły do częściowych wypłat zaległości.

ZARZĄDZENIA ANTYŻYDOWSKIE

Żydzi zamieszkali na Słowaczyź nie zostali wezwani do rejestrowania majątku. Ogólnie przypuszczają, że w stosunku do Żydów na Słowaczyźnie zostaną zastosowane te same zarządzenia, które wydano w protektoracie.

WARTOŚĆ KORONY USTALA BERLIN

W Słowacji panuje duże rozgoryczenie, ponieważ wartość korony słowackiej jest ustalana przez Berlin. Obecnie 100 koronom słowackim odpowiada 8,53 RM. Kurs ten Niemcy ustalili dowolnie, aby jak najkorzystniej dla siebie przeliczać wartość wywożonych masowo ze Słowaczyzny surowców, artykułów żywnościowych i gotowych towarów.

Lufy dział polskich okrętów przeszkodziły Hitlerowi

w ogłoszeniu „nowej konstytucji“ Gdańska

GDAŃSK. Wszystkie zapowiedziane zjazdy i wystąpienia narodowo - socjalistyczne w Gdańsku, wyznaczone na czerwiec były próbą generalną. Kanclerz Hitler — jak donoszą z Berlina, zakomunikował przez Hessa Goeringowi, Raederowi, Brauchitschowi, Keitlowi, Himmlerowi i Goebbelsowi, że od przebiegu tych wystąpień oraz od reagowania na nie zagranicy będzie zależna dalsza jego decyzja odnośnie likwidacji sprawy Gdańska. W razie pomyślnych rezultatów generalnej próby miało nastąpić ogłoszenie nowej konstytucji gdańskiej „Wolnego Miasta Gdańska w ramach Wielkoniemieckiego państwa“. Goebbels otrzymał przed udaniem się do Gdańska instrukcję, aby całkowicie „nie liczył się ze słowami“.

Przebieg manifestacyj w dniach od 16 do 19 bm., reakcja zdecydowana zagranicy oraz energiczna, aczkolwiek zupełnie normalna postawa Polski, a zwłaszcza lufy dział okrętów R. P. — odsunęły znowu „ostateczną decyzję“ kanclerza.

Gauleiter Gdańska nie wie jakie prawa ma Polska do tego miasta

GDAŃSK. Gauleiter Förster nie ustaje w agitacji przeciw Polsce. W każdym przemówieniu wmawia w słuchaczy, że Polska nie ma żadnych praw do Gdańska. Gdańszczanie przywykli już do tych występów, a zwożeni hitlerowcy różnego typu z Reichu, sugerowani wywodami p. Förstera, pytają dlaczego tak długo jednak Polacy siedzą w Gdańsku.

Na zjeździe studentów niemieckich gauleiter ponownie wymyślał na Polskę, studenci jednak przemęczeni komersami bez zbytniego entuzjazmu oklaskiwali mówcę, wznosząc „znormalizowane“ okrzyki.

Hitler wydał polecenie przyśpieszenia żniw i młócki

na pograniczu Polski i w protektoracie

W sobotę, 10 czerwca br. wysłano o godzinie 1 w nocy do kierowanego przez Hessa centralnego biura rozkaz kanclerza Hitlera (z zaleceniem niezwłocznego podania go wszystkim podległym instancjom), w sprawie przyśpieszenia sprzętu żniw w wschodnich i południowo - wschodnich okręgach Rzeszy. Rozkaz ten wyszczególnia na pierwszym miejscu Prusy Wsch. Pomorze, pogranicze pomorsko poznańskie, Śląsk Opolski i kraje protektoratu. Na ziemiach tych należy w okresie żniw zużytkować wszystkie siły od Reichswery począwszy, a skończywszy na młodzieży miejskiej do sprzętu i młócki zboża, tak, aby najdalej w tydzień po rozpoczęciu zbiorów wszystko było już zmagazynowane.

Szczególny nacisk kładzie rozkaz kanclerza na przyśpieszenie sprzętu zbóż w 200 klm pasie przygranicznym na wschodzie.

Minister rolnictwa, Darre, przedkładać będzie kierownictwu centralnemu Hessa specjalne raporty o stanie prac żniwnych. Jednocześnie kierownictwo robót fortyfikacyjnych na zachodzie Niemiec otrzymało polecenie zwolnienia wszystkich sił roboczych, których obecność w pasie zachodnim nie jest bezwzględnie konieczna do robót żniwnych na wschodzie Niemiec.

•

Wiadomość o tym zarządzeniu jest szeroko reklamowana przez urząd propagandy Rzeszy i niewątpliwie ma na celu sianie alarmu w Polsce, specjalnie zaś w pogranicznych okręgach.

Regularne walki na granicy sowiecko-japońskiej

Japończykom zestrzelono 31 samolotów

MOSKWA. Agencja Tassa donosi, że nad granicą mandżursko - mongolsko - sowiecką od dnia 11 maja rb. toczą się walki, w których po obu stronach biorą udział wojska stacjonowane na pograniczu, poparte działaniem artylerii, czołgów oraz lotnictwa. Jak donosi komunikat, w walkach w rejonie nomonkan na południo - wschód od jeziora Buir, od 11 do 29 maja, Japończycy stracić mieli około 400 zabitych, armia zaś sowiecka 40 zabitych i 50 rannych.

W czasie nalotu eskadry japońskiej na 2 polowe lotniska mongolsko - sowieckie, napastnicy strącili 31 samolotów. Straty lotnictwa mongolsko - sowieckiego wynoszą 12 samolotów.

Komunikat kończy się stwierdzeniem, iż wojska sowiecko - mongolskie na całej linii zdołały utrzymać swe pozycje, nie naruszając jednak granicy mandżurskiej, z wyjątkiem kilku wypadków pościgu eskadr sowieckich za uciekającymi samolotami japońskimi.

Manifestacje terrorystów irlandzkich

Starcia z policją w stolicy Irlandii

DUBLIN. Jak wiadomo rząd irlandzki ogłosił przed paru dniami zakaz należenia do t. zw. irlandzkiej armii republikańskiej, która została uznana za organizację nielegalną. Jednocześnie zabroniono obchodów pod gołym niebem, które się miały odbyć w rocznicę śmierci znanego patrioty irlandzkiego Wolf Tone w miejscowości Bodenstown w hrabstwie Kildare. W miejscowości tej znajduje się grób Tone'a. Manifesatcje miały się odbyć w niedzielę. Przez cały dzień wczorajszy silne oddziały policji nie dopuszczały licznie przybyłą publiczność do odwiedzania grobu.

W Dubline doszło do starć pomiędzy policją, a członkami rozwiązanej organizacji irlandzkiej armii republikańskiej, którzy przybyli z Belfastu. Utworzyli oni pochód i usiłowali przejść z rozwiniętym sztandarem przez miasto. Policja rozproszyła pochód, lecz nie zdołała zabrać sztandaru. Kilku policjantów odniosło rany.

Przed głównym urzędem pocztowym w Dublinie grupa członków irlandzkiej armii republikańskjie spaliła flagę brytyjską.

Z prowincji nadchodzą również doniesienia o incydentach. Do poważniejszego starcia doszło w miejscowości Ferey w hrabstwie Cork, gdzie republikanie zaatakowali policję. Kilku policjantów odniosło rany. Porządek został przywrócony przez oddziały policji na samochodach pancernych, które przybyły z Cork i Kilworth.

W miejscowości Listowel republikanie irlandzcy zawładnęli budynkiem szkolnym i nadawali przez radio komunikaty irandzkiej armii republińskiej. W Londynie 200 Irlandczyków urządziło pochód niosąc transparenty, na których widniały rozmaite żądania, jak np. uwolnienia więźniów politycznych, zniesienia obowiązku służby wojskowej i t. d.

Skandaliczna rewizja Angielki

Na ulicy rozebrał ją patrol japoński do naga

TIENTSIN. (PAT). Korespondent agencji Reutera w Tientsinie donosi, iż w koncesji brytyjskiej panuje wielkie oburzenie z powodu faktu rozebrania do naga podczas rewizji pani Finley, z pochodzenia Niemki, żony Anglika. a nadmiernie szczegółowa rewizja osobista przeprowadzona została przez patrol japoński publicznie na ulicy u wejścia do koncesji, w obecności tłumu tubylców, żywo komentujących ten incydent.

Szukali schronienia przed upałem a znaleźli śmierć

CZERNIOWCE. Na przedmieściu miasta Buzau wydarzył się wstrząsający wypadek. Dwóch trzynastoletnich chłopców chciało znaleźć schronienie przed upałem w znajdującej się w pobliżu starej kopalni. W momencie, gdy schodzili do podziemi, boczne ściany kopalni zawaliły się, zasypując żywcem obu chłopców.

Z pod gruzów wydobyto już tylko ich zwłoki.

Bójka sekciarzy

NOWY JORK. Podczas bójki, która powstała na kongresie, stowarzyszenia religijnego „Świadków Johavaha“ w Madison Square odniosło rany 50 osób. 5 osób aresztowano.

Wesoły Kącik

Hazard

Moralność każe nosić spodnie, a honor każe je czesem zdjąć.

Pan Fiołek poszedł za głosem honoru i to go sprowadziło na ławę oskarżonych.

Świadek posterunkowy zeznał, że o 3-ej nad ranem spotkał pana Fiołka w śródmieściu, bez spodni, zato z dwiema marynarkami. Jedną na sobie, a drugą na ręku.

— Wysoki Sądzie — zaczął swe wyjaśnienia pan Fiołek — Wysoki Sąd zrozumie, że jeżeli taki jak ja człowiek, wyszedł bez portek na ulicę, to musiał być poważny powód...

— Jaki to był powód? — spytał sędzia.

— Po pierwsze byłem wlany..

— To powód niewystarczający.

— Po drógie, to była kwestia honorowa.

— Honor panu kazał bez spodni po ulicy latać?

— Tak, Wysoki Sądzie!.. Tego dnia spotkałem przyciela, Teofila. Dawnośmy się nie widzieli, więc trzeba było to spotkanie oblać. Wstąpiliśmy do knajpy.

Najpierw ja postawiłem butelkę potem on postawił, a potem Teofil powiada.

— Zagrajmy w orła i reszkę o dwa piwa.

— Zgoda — mówię. On rzucił monotę i ja przegrałem.

Wypiliśmy piwo i gramy o kolejkę koniaku — przegrałem. Potem kolejka wódki, o dwa piwa, o pół butelki wódki — wciąż ja przegrywałem. Potem znów o koniak.

— Coście pili, to do sprawy nie należy — przerwał panu Fiołkowi sędzia.

— Zaraz dojadę do moich portek. Wysoki Sądzie.. Więc jak tak zgrałem się co do grosza mówię do Teofila staropolskim przysłowiem: „Więcej nie gram, bo portki przegram".

A on jako też był pod gazem wpadł w hazard, woła:

— Antoś, świetna myśl. Zagrajmy o portki. Ja stawiam swoje, a ty swoje.

Skusił mnie djabeł — zagrałem.

I znowu przegrałem... Teofil bił ranu do mnie i portki mi rozpina.

— Sciągaj — powiada — dług honorowy od razu się płaci.

A że ja na punkcie honoru czuły jestem, więc faktycznie w ten moment portki ściągnąłem i oddałem.

Potem zagraliśmy o marynarki. Ja postawiłem swoją, a on swoją.

I po raz pierwszy wygrałem, Wysoki Sądzie.

Teofil, jako, że też chłopak z honorem, od razu marynarkę zdjął i zapłacił.

Gospodarz nam więcej grać nie dał, bo lokal zamykał. Więc żeśmy musieli się do domów rozejść. On wziął dwie pary portek, ja dwie marynarki. No i mnie wtedy policjant zatrzymał.

Sędzia wysłuchawszy tych wyjaśnień, wzruszył ramionami.

— Nie mógł pan koledze oddać marynarkę i wziąć swoje spodnie?

— Ja chciałem, proszę Sądu. Ale Teofil, że jest chłop z sercem i honorem, nawet słuchać nie chciał.

— Nie — powiada, — żebyś nie wiem co, nie zamienię się. Marynarka 2 razy tyle co portki warta, więc jak ja ci portki, za marynarkę oddam, będziesz stratny. A ja przyjaciela żeby nie wiem co, nie skrzywdzę.

Napoleon Sądek

Czy Japonia stoi przed katastrofą?

Walka o wpływy na Dalekim Wschodzie

W związku z ostrym konfliktem japońsko - angielskim na Dalekim Wschodzie, „Neue Züricher Zeitung" publikuje bardzo ciekawy artykuł o sytuacji w Japonii.

Autor artykułu, który doskonale zna stosunki w Japonii, stwierdza, że fałszywe są wszystkie wiadomości o braku ludzi w armii japońskiej. Wojna chińska absolutnie nie wyczerpała japońskich rezerw. Pozostały prawie że nienaruszone i zostały zachowane dla nadchodzącego i nie unikniomego, jak przypuszczają w Japonii, konfliktu zbrojnego z Sowietami.

Japończycy uważają bowiem, że pokój nie zapanuje w Azji, dopóki nie wyrzuci się Rosji z tej części ziemi.

Również przesadzone są wiadomości o braku żywności w Japonii. Niebezpieczeństwo to groziło Japonii w roku 1931, podczas wojny o Mandżurię. Wówczas Japonia musiała sprowadzić z zagranicy ponad 120 milionów ton ryżu. W siedem lat później Japonia dzięki owym plantacjom ryżu na Korei i Formozie miała już nadmiar ryżu.

Drugi główny środek wyżywienia Japończyków — ryby, znajdują się w tak olbrzymiej ilości w wodach japońskich, że nie może w ogóle być mowy o głodzie. Autor artykułu, który niedawno odbył podróż po Japonii, nie stwierdził również nastrojów rewolucyjnych wśród mas. Japońska szkoła i japońskie wychowanie zakorzeniają w Japończyku już od dziecka kult do mikada i uczą, że największym szczęściem jest oddać za niego życie.

To też japońskiemu chłopu obce jest uczucie buntu. Znosi on na przykład obecny ciężar wojny z Chinami z niecierpliwością, jakiej nie można sobie wyobrazić u Europejczyka.

Najsłabszym punktem Japonii jest sytuacja finansowa. Długi państwowe, które w roku 1931 wynosiły 6 miliardów yen, wynoszą obecnie ponad 40 miliardów. Wojna, zrujowany handel, katastrofalny stan eksportu pochłonęły wszystkie rezerwy pieniężne, które wynoszą obecnie zaledwie 5 milionów yen.

Nie należy jednakże się łudzić, że na skutek braku pieniędzy, Japonia zaniecha kampanii w Chinach. Historia ostatnich kilku lat wykazała, że można prowadzić wojnę przy znacznie gorszych warunkach gospodarczych od tych, w jakich znajduje się Japonia.

Załamanie się Japonii mogłoby nastąpić tylko wówczas, gdyby Ameryka pewnego dnia zakazała wwozu na swe terytorium jedwabiu, a wszystkie państwa europejskie proklamowałyby bojkot towarów japońskich. Wówczas mogłaby się wytworzyć w Japonii taka sytuacja, że odsunięto by od władzy klikę, która ciągle pcha kraj w nowe awantury wojenne, celem zdobycia nowych „obszarów życiowych".

Autor artykułu nie przypuszcza, aby Ameryka i państwa europejskie zbojkotowały całkowicie towary japońskie. Japonia zaangażowana w kampanii chińskiej, będzie ją prowadziła w dalszym ciągu, pmoimo że musi się to dla niej fatalnie skończyć.

Trudno obecnie przewidzieć, jaka sytuacja powstanie wówczas na Dalekim Wschodzie. Jedno tylko jest pewne: Japonia, która odważyła się rzucić rękawicę niemal całemu światu, wyjdzie z tej kampanii niezwykle osłabiona i straci wszystkie swoje wpływy na Dalekim Wschodzie.

Rabują, niszczą, wynaradawiają!

Odezwa Czechów do braci-Polaków

Otrzymaliśmy tekst odezwy, wydanej przez Czechów. Odezwa ta brzmi w tłumaczeniu:

„Bracia Polacy! — w nieszczęściu, mówią, poznasz swoich przyjaciół" — tak brzmi jedno ze starych przysłowi czeskich. Jako emigranci i ofiary hitlerowskiego reżimu uważamy za miłą powinność podziękować bratniemu, polskiemu społeczeństwu, a głównie polskim władzom za serdeczne postępowanie z nami oraz za przynoszenie ulgi w naszej ciężkiej doli.

Doprawdy nie zdajemy sobie sprawy, jak wielka jest wina naszego narodu, aby tak musiał cierpieć pod jarzmem germańskim. Wydanie sądu w tej sprawie pozostawiamy historykom. Dzisiaj po wielkich i przykrych doświadczeniach — chcemy was, mili bracia prosić, jak również przestrzec, abyście w dzielnym oporze przeciwko fali wielkoniemieckiej aż do końca zwycięsko wytrwali, bowiem, jak się sytuacja w ostatnich czasach rozwija, widzimy, że idzie o walkę niemczyzny ze słowiańszczyzną, **w której Polska jest losem przeznaczona, aby odgrywała rolę obrońcy małych, uciskanych narodów słowiańskich środkowej Europy.**

Gdybyśmy chcieli wam opisać wszystkie krzywdy, jakie cierpimy od Niemców nie starczyłoby papieru. Zbrodnicze niemieckie czyny są wam, Polakom, dobrze znane z okresu wielkiej wojny, w całości te zostały zastosowane wobec Czechów przez okupantów.

Rabunek społecznego i państwowego majątku dopełnia grozy i rozpaczy nieszczęśliwego czeskiego narodu. Nie szczędzą oni nawet głębokiej religijności, niszczą posągi świętych i patronów Ziemi Czeskiej. Tak zniszczyli np. pomnik św. Wacława w Stramberku, posąg Panny Marii we Frenstat p./R., podpalili posągi Panny Marii w Prihore itd. Lud nasz zapełnia kościoły, modląc się w głębokiej pokorze za swoje wyswobodzenie i nabożnie śpiewa, zwracając się do swego patrona: „Święty Wacławie, wojewodo czeskiej ziemi, nie daj zginąć nam i przyszłym.

Czescy uchodźcy".

Celem Jugosławii — utrzymanie pokoju

Pożegnalna rozmowa z posłem Jugosławii, dr. Vukcevicem

Zaszczytny awans spotkał posła jugosłowiańskiego w Warszawie. Został pierwszym ambasadorem Jugosławii w Atenach i już udał się na nową placówkę. Przed wyjazdem udzielił wywiadu pożegnalnego naszemu współpracownikowi, mówiąc mu:

— Bardzo mi przykro, że opuszczam Warszawę, nie zdążywszy tu się jeszcze „zasiedzieć". Ale nawet w czasie mego krótkiego pobytu Warszawa, rozbudowywana w iście amerykańskim tempie rozrosła się znacznie, jak przystoi, zresztą stolicy tak potężnego mocarstwa, ważnego węzła kolejowego między Zachodem a Południowym Wschodem Europy, między Bałtykiem a Morzem Czarnem. Przez krótki czas mego pobytu zdołałem poznać i należycie ocenić słynną polską gościnność.

Gdy rozmowa przeszła na stosunki między naszymi krajami, min. Vukćević sięgnął głęboko wstecz:

— Datują się one od dawna i zawsze były przepojone obustronną sympatią. Już w II połowie XVIII w. sukcesy oręża polskiego były tematem dzieł naszego pisarza Gundulića. Z naszym życiem i dążeniami zapoznał Polskę T. T. Jeż. Wielu naszych uczonych i pisarzy tłumaczyło literaturę polską, m. in.: prof. Marković, prof. Knežević (ojciec obecnego sekretarza poselstwa jugosłowiańskiego w Warszawie), a ostatnio prof. Benešić.

Po wojnie światowej zbliżenie kulturalne naszych narodów czyniło wielkie postępy. Bywał w Polsce nasz chór „Obilić", wielu akademików jugosłowiańskich studiowało w polskich wyższych uczelniach, a jednym z najważniejszych wydarzeń było powstanie polsko - jugosłowiańskiego porozumienia prasowego, któremu tak znakomicie prezyduje red. Witold Giełżyński, nasz wypróbowany przyjaciel, cieszący się wśród nas gorącą sympatią.

W dziedzinie naszych stosunków politycznych bardzo ważnymi etapami były wizyty min. Marinkovića w Warszawie i min. Becka w Belgradzie. Równie cenne były wizyty min. Ulrycha i wicemin. Bobkowskiego w Belgradzie, a min. Spaho w Warszawie. Bujnie rozwija się turystyka polsko - jugosłowiańska. Polacy licznie odwiedzają nasz kraj, szczególnie wybrzeże. Tym samym cennie popularyzują Jugosławię w Polsce.

— Jak kształtują się nasze stosunki gospodarcze?

— Ponieważ życie gospodarcze jest obecnie krępowane polityką kontyngentów i ograniczeniami dewizowymi, nie brak więc przeszkód na drodze rozwoju i nasilenia stosunków handlowych między naszymi krajami. Dlatego też nasze stosunki obracają się niemal jedynie w orbicie handlu wyrównawczego. Przywozimy tu jednak nadal sporo tytoniu, kupujemy szyny kolejowe i wyroby przemysłu elektrotechnicznego. Z dawnych jeszcze czasów cieszy się w Polsce sympatią śliwka bośniacka, szczególnie w zachodnich dzielnicach Polski.

Wkrótce przybędzie do Polski jugosłowiańska delegacja handlowa w celu rozszerzenia i ożywienia naszej wymiany towarowej.

Na naszą prośbę min. Vukćević dodał też parę spostrzeżeń o obecnej polityce zagranicznej Jugosławii:

— Głównym celem Jugosławii jest utrzymanie pokoju. To też czyni wszystko, by ze wszystkimi swymi sąsiadami być w zgodzie. Należy się spodziewać, że i oni uszanują te dążenia, w całej pełni szanując słuszne prawa Jugosławii, jej wolność oraz nienaruszalność. Jak dalece zaś cenimy naszą wolność i granice, dawaliśmy liczne dowody w bohaterskiej walce o nie.

Z prasy

Za co jechać na urlop?

Aktualny temat urlopów, stanowiący dotkliwą bolączkę dla tysięcznych rzesz pracowniczych porusza wczorajszy „Kurier Czerwony":

Zaczyna się „pełny sezon" urlopów.

Lato tegoroczne zapowiada się pomyślnie. Do wykorzystania jego uroków w całej pełni wabią góry i lasy, jeziora i morze — niewyczerpane rezerwaty zdrowia i tężyzny, najlepsze lekarstwo na dolegliwości, najlepsza zaprawa ciał i charakterów..

Wykorzystać lato w całej pełni — oto naprawdę najpilniejsze zadanie wszystkich, którzy mają możność oderwania się od swoich biur i warsztatów pracy.

Rozrastająca się sieć letnisk i uzdrowisk daje pod tym względem duże możliwości i dużą rozpiętość cen. Racjonalne spędzenie urlopu staje się możliwe w ramach każdego niemal budżetu rodzinnego — od wysokiego do najmniejszego.

Nie marnować więc pięknych dni lata wśród dusznych murów miast. Racjonalnie, chociażby w granicach minimalnych możliwości spędzony urlop i wakacje — to nie luksus i nie „rzecz dla wybranych". To znakomita lokata sił fizycznych, od której procent będziemy zbierali w nadchodzącym nowym roku pracy.

Procent ten — to nowy zapas zdrowia i tężyzny, to odnowione zasoby hartu i energii. To tym większy zapał, z którym wraca się do swych codziennych powszechnych obowiązków.

To właśnie ten — ze zdrowego ciała płynący zdrowy duch. Duch, którego nam nie brak, ale którego nigdy nie jest dość...

Nie podaje jednak autor cytowanego artykułu za co wyjechać na urlop. Bo nie wszystkich stać na dodatkowy wydatek, związany z wyjazdem. To powinno być przede wszystkim tematem rozważań publicystów. propagujących wyjazdy.

Kalendarz dnia

27 Czerwca

WTOREK
Władysława, króla.
Jutro: Ireneusza b. m.
Słońca wsch. 3.16 zach. 20.01.
Księż. wsch 15.48 zach. 0.29.

KRONIKA HISTORYCZNA

1629. Pogrom wojsk szwedzkich króla Gustawa Adolfa pod Trzcianą.
1660. Czarniecki zwycięża Moskali pod Połonką.
1697. Fryderyk August Saski królem Polski.
1794. Krwawe zaburzenia w Warszawie.
1846. Przyłączenie m. Krakowa do Austrii.
1863. Powieszenie Zygmunta Sierakowskiego, wodza powstania w Wilnie.

PRZYSŁOWIA

Do św. Jana o deszcz prosić trzeba. A po tym baba napędzi go zapaską z nieba.

Korupcja żżera Trzecią Rzeszę

Hitleryzm podkopuje podstawy moralne narodu

Sytuacja w Niemczech pogarsza się z dnia na dzień. Pogłębiająca się nędza, brak najniezbędniejszych artykułów pierwszej potrzeby, rozpowszechnianie wiadomości, że musi dojść do wojny, której ludność nie chce i boi się, — to wszystko budzi niezadowolenie ludności przeciwko nowym władcom.

Są już nawet tacy, którzy dają głośny wyraz swojemu niezadowoleniu. Są to przede wszystkim kobiety, które podczas robienia zakupów lub przy innych okazjach mówią na głos, co myślą o tym wszystkim. Mężczyźni są ostrożniejsi z wypowiadaniem swoich myśli, ponieważ powiedzenie czegoś „niepotrzebnego" kończy się wysłaniem ich do ciężkich robót, lub do obozów koncentracyjnych.

Największe jednak oburzenie ludności budzi korupcja, która doszła wprost do nieprawdopodobnych rozmiarów, jak i zachłanność dygnitarzy państw. i partyjnych. Ludzie ci, którzy przed 6 laty byli biedakami, żyją obecnie w wielkim przepychu. Posiadają wspaniałe wille, posiadłości ziemskie, stajnie, auta i td. Nikt wprawdzie nie wie, ile oni zarabiają, ale nikt w Niemczech nie wierzy, aby doszli do majątku uczciwą drogą, aby zdobyli to wszystko ze swoich pensji. Człowiek z ulicy jest przekonany, że mają oni wolny dostęp do kas państwowych i czerpią z nich dowoli.

We wszystkich warstwach narodu mówi się o tym i obsypuje się klątwami tych wszystkich, którzy hulają i obżerają się za pieniądze państwowe.

Jak upadł ogólny poziom moralny wskazuje ta okoliczność, że oburzenie na dygnitarzy nie wypływa z pobudek moralnych, a po prostu ludzie zazdroszczą im, że zajmują stanowiska, które pozwalają im czerpać pieniądze na swoje potrzeby z kas państwowych.

Podejrzenie o korupcję potęguje jeszcze ta okoliczność, że nie publikuje się sprawozdań ani budżetów instytucji społecznych, ani rozlicznych funduszów.

Epidemia korupcji i łapówek, idąca z góry, rozszerza się na wszystkie dziedziny życia. Plaga przekupstwa i łapownictwa wtargnęła do handlu, a jej ofiarą padł przede wszystkim handel artykułami spożywczymi, w sklepach spożywczych daje się sprzedawcom łapówki, aby sprzedawali większe porcje. To też sprzedawcy żyją sobie doskonale. Nie ma dnia, aby nie dostawali jakiegoś podarunku od klientów. Dobrze się ubierają i bawią, a to wszystko kosztem swoich bogatszych klientów. Biedniejsi zaś, którzy nie mogą dać im podarunków, muszą się zadowolić przepisowymi, lichymi porcjami żywności.

Kadry pionierów kolonialnych

szkolić się będą w Instytucie Higieny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni

W miarę wzrastania naszych wpływów w świecie, zagadnienie otrzymania przez Polskę kolonii staje się coraz bardziej aktualne. Dziś już nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż dążenia te opierają się na mocnych podstawach tak gospodarczych jak i polityki ludnościowej. Z tych przyczyn mocarstwa europejskie poważnie się z tym liczą.

Otrzymanie kolonii nie rozwiązuje jednak tej sprawy całkowicie. Aby utrzymać je i eksploatować, potrzeba mieć odpowiednią ilość pracowników kolonialnych i to pracowników pierwszorzędnych i wyszkolonych. W pierwszym rzędzie potrzebni są fachowcy-lekarze, obznajmieni z pracą w trudnych warunkach kolonialnych oraz urzędnicy administracji.

Z tych przyczyn Państwo przystąpiło już do szkolenia tych kadr. Filia Państwowego Zakładu Higieny w Gdyni przekształcona została na samodzielną placówkę: Instytut Higieny Morskiej i Tropikalnej. Zadaniem jego jest szkolenie lekarzy, higienistów i specjalistów administracji w naszych przyszłych koloniach. Zakres prac Instytutu jest bardzo wielki, pozostaje on bowiem w stałej łączności z podobnymi placówkami za granicą.

Po odbyciu kursu teoretycznego lekarze będą szkoleni praktycznie w portach polskich i zagranicznych oraz w koloniach.

Instytut posiada obecnie następujące działy: bakteriologiczny, badania żywności, szkoleniowy, higieny ogólnej, biologiczny i kliniczny. Ogólne kierownictwo spoczywa w rękach dr. Jerzego Morzyckiego.

Instytut ten jest najlepszym dowodem, iż Polska przygotowuje się drobiazgowo i sumiennie do wzorowego spełniania obowiązków, które spadną na Nią, jako na przyszłe mocarstwo kolonialne.

Krótkie wiadomości ze świata

SANT PIERRE MIQUELON. Pożar, który wybuchł 20 czerwca w sali kina, objął całą dzielnicę miasta. 30 domów spłonęło, a 150 osób zostało bez dachu nad głową. Straty materialne są bardzo znaczne.

— X —

CZERNIOWCE. Podczas rewizji w obozie cygańskim pod Bukaresztem żandarmeria rumuńska skonfiskowała skarb cygański, składający się z starych monet, którego wartość wynosi ponad 2 miliony lei. Prokuratura bukaresztańska wszczęła dochodzenie, mające ustalić pochodzenie skarbu.

— X —

FRANKFURT n/Odrą. W pobliżu miasta na autostradzie, łączącej Berlin z Frankfurtem, samochód najechał na kolumnę maszerujących żołnierzy. 2-ch żołnierzy zostało zabitych, 4-ch ciężko rannych.

— X —

BERLIN. Z Fryburga donoszą, że nad miejscowością Aberalpsen w okręgu Waldhut w Badenii przeszła gwałtowna burza. Kilkanaście domów uległo zniszczeniu, a przeszło 600 drzew zostało wyrwanych z korzeniami. Trąba powietrzna wyrządziła poważne szkody, m. in. zawaliła się wieża kościelna.

— X —

W pobliżu wojskowego portu lotniczego w Meksyku, 5-ciu bawiących się chłopców, w wieku od 11 do 15 lat, znalazło bombę lotniczą, którą rzucili o skałę, powodując wybuch. Wskutek wybuchu wszyscy zginęli na miejscu.

12 ofiar

zderzenia pociągu w Brazylii

Donoszą z Rio de Janeiro, że między stacjami Congo Secco i Morro Grande, na kolei Central do Prasil, zderzyły się dwa pociągi, wskutek czego zostało rannych 12 pasażerów i maszynista.

Katastrofa nastąpiła z winy maszynisty, który nie bacząc na czerwony sygnał nie zahamował pociągu.

Uroczystości polsko-węgierskie na przełęczy Tucholskiej

Na przełęczy Tucholskiej w niedzielę odbyło się uroczyste zbratanie polskiego i węgierskiego związków myśliwskich.

W uroczystości wzięły udział z obu stron liczne rzesze ludności okolicznej oraz przedstawiciele władz polskich i węgierskich z węgierskim generałem dywizji Sznec'em i dowódcą O. K. 6 gen. Łukoskim na czele.

Uroczystość miała charakter niezwykle serdeczny, świadczący o trwale przyjaznych stosunkach obu narodów.

Start wyścigu do Morza

W poniedziałek rano nastąpił z Warszawy start dorocznego wyścigu kolarskiego do morza o wieczystą nagrodę im. Marszałka Piłsudskiego.

Start honorowy miał miejsce w Alei Niepodległości obok kopca im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Do zgromadzonych kolarzy przemówił najprzód P. Z. Kol. dyr. Gołębiowski, który wezwał do uczczenia wielkiego protektora biegu, Marszałka Piłsudskiego, minutą ciszy, po czym w krótkich słowach przedstawił kolarzom zaszczyt ubiegania się o zwycięstwo w wyścigu do morza.

Z kolei przemówił prezes W. O. Z. Kol. dyr. Orłowski, wzywając uczestników wyścigu do rycerskiej walki i zachowania zbiorowej postawy sportowej. Po przemówieniu zameldował dyr. Orłowski honorowemu prezesowi P. Z. Kol. płk. Geblowi gotowość do startu.

Płk. Gebel przeszedł przed frontem kolarzy, witając się z zawodnikami przez podanie ręki.

W chwilę później, punktualnie o godz. 9.30, nastąpił start do wyścigu. Kolarze przedefilowali w kolumnie czwórkowej ulicami Warszawy do szosy gdańskiej na Golędzinów, gdzie o godz. 10-ej nastąpił właściwy start do wyścigu.

W wyścigu startuje 47 kolarzy. W ostatniej chwili zgłosili się jeszcze: Ciesiołkiewicz (T. C. Pruszków), Sobczak (KPW Warszawa), Jaskólski (ŁKS), Migo z Krakowa i Rączyński (Syrena).

RADIO

WARSZAWA I

WTOREK, DN. 27. 6. 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka 6.50 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka (płyty) 8.15 „Pogotowie przeciweurojeniowe" — dialog 8.30 — 11.30 Przerwa 11.30 Audycja dla poborowych 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audycja południowa 13.00 — 14.45 Przerwa 14.45 „Mieszkańcy glinianego balkonu" — reportaż 15.05 Muzyka popularna 15.45 Wiadomości gospodarcze 15.50 Przegląd aktualności 16.00 Dziennik popołudniowy 16.10 Pogadanka aktualna 16.20 Utwory na flet 16.45 Kronika literacka 17.00 Muzyka taneczna (płyty) 17.45 Skrzynka ogólno 18.00 „Apel polskich pionierów kolonialnych" — audycja 18.30 Koncert muzyki francuskiej 19.00 Audycja dla robotników 19.30 „Przy wieczerzy" 20.25 Audycja dla wsi 20.40 Audycje informacyjne 21.00 „Milda" — kantata mitologiczna 21.40 „Z perspektywy ćwierćwiecza": „Wybuch Wielkiej Wojny" — odczyt 21.55 Utwory fortepianowe 22.15 Koncert kameralny 23.00 Ostatnie wiadomości 23.13 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II

13.00 Muzyka lekka (płyty) 14.00 Pogadanka gospodarska 14.05 Parę informacji 14.15 Muzyka organowa w epoce (płyty) 15.00 Arie i pieśni 15.30 Muzyka obiadowa (płyty) 16.30 Dwie suity Respighi'ego (płyty) 17.05 Życie kulturalne stolicy 17.25 Utwory skrzypcowe 18.00 — 21.05 Przerwa 21.05 „Obrazki muzyczne" — koncert popularny (płyty) 22.05 Różne wiązanki (płyty) 23.00 — 23.55 Muzyka taneczna.

Emigrant - książe polował na milionerkę

a ożenił się z biedną dziewczyną

Jedna z gazet paryskich podaje zabawną historię o rosyjskim emigrancie, który został księciem tylko dlatego, aby móc bogato się ożenić. Bohaterem tej jedynej w swoim rodzaju historii jest niejaki Sergiusz Kozakow.

Mając już dość borykania się z życiem, postanowił poprawić swój byt i ożenić się z bogatą Amerykanką. Wiedział, że łatwo można podbić serce bogatej Amerykanki arystokratycznym tytułem. Nie mając zaś tytułu, postanowił go zdobyć. Nie było to jednak rzeczą łatwą. Kobieta gdy wychodzi za mąż za księcia, staje się księżną. Dla mężczyzny zaś zdobycie tytułu jest znacznie trudniejsze.

Ale pomysłowy Kozakow mimo to postanowił go zdobyć. Za pośrednictwem specjalnego „biura" znalazł francuskiego hrabiego de Megeve, który zgodził się za odpowiednią opłatą usynowić Kozakową i dać mu możność noszenia tytułu hrabiowskiego.

Przeobraziwszy się w hrabiego de Megeve, Kozakow wyruszył na... bodbój Ameryki. Wkrótce jednakże wrócił z tej wyprawy ...samotny. Żadna jakoś Amerykanka nie dała się wziąć na lep jego tytułu hrabiowskiego. Po powrocie do Francji hrabia znów znalazł się w trudnościach finansowych i przez pewien czas musiał pracować w jednym z hoteli w Juan les Pins.

Mimo to nie opuszczała go odwaga. Słyszał kiedyś, że ci wszyscy arystokraci, którzy są spokrewnieni z jakąś panującą rodziną, bez względu na to czy jest ona jeszcze teraz u władzy, czy nie mają prawa do tytułu książęcego. Hrabia zaczął więc gorączkowo prowadzić badania genealogiczne „swojego" rodu i stwierdził, że hrabiowie de Megeve znajdują się w dalekim pokrewieństwie z domem sawojskim.

Zaopatrzywszy się w odpowiednie papiery, stwierdzające to pokrewieństwo, Kozakow przeobraził się w jego wysokość księcia de Megeve i udał się po raz drugi do Ameryki.

Na „Normadii" oddawali mu honory, jakie należą się jego tytułowi. Był on zapraszany do stołu kapitańskiego, a gdy wchodził do jadalni, wszyscy podnosili się z miejsc i składali głęboki ukłon. Skończyło się jednakże na tych honorach, ponieważ i tym razem nie zdołał znaleźć w Ameryce bogatej żony i wkrótce znów wrócił do Europy.

Historia ta skończyła się tak, jak kończą się wszystkie bajki. W Paryżu „książę" poznał jakąś biedną dziewczynę, zakochał się w niej i pomimo że nie miała pieniędzy, ożenił się z nią.

Człowiek, który z ołowiu robił złoto

Romantyczne dzieje polskiego alchemika

Tajemnicze, pełne romantyzmu dzieje alchemii, interesują wielu uczonych współczesnych. Dziwną była ta pogoń dawnych mędrców i szarlatanów za kamieniem filozowicznym czyli kamieniem mędrców, który miał posiadać cudowne właściwości.

Miał ów kamień przemieniać metale na srebro i złoto, a użyty w roztworze koloru purpurowego, jako złoto do picia miał być uniwersalnym lekarstwem na wszystkie choroby panaceum życia.

Bogactwo i wieczną młodość zdobyć pragnęli alchemicy dla siebie i całej ludzkości.

Na koniec wieku XVI przypada szczytowy rozwój alchemii w Europie. W tym właśnie okresie na firmamencie alchemii rozbłysła nowa gwiazda pierwszej wielkości — Michał Sędziwój, podpisujący się zwykle Sendivogus Polonus.

Urodził się w 1556 r. we wsi Sądecz pod Krakowem. Był on nieprawym synem szlachcica Sędzimira i matki Żydówki.

Ojciec kochał szalenie niezwykle mądrego i inteligentnego syna i zapisał mu cały majątek. nie mógł jednak, jako nieprawemu synowi, przekazać nazwiska. Przeszedł więc wielki alchemik przez życie jako człowiek bez nazwiska, Sędziwój bowiem było mu na imię.

Nie zdążył ukończyć szkoły jezuickiej i Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, gdy umiera ojciec, pozostawiając młodemu żakowi cały majątek. Sędziwój rzuca się w wir zabaw. Nie myśli o tym jak robić złoto, ale jak je wydawać. Ten hulaszczy tryb życia trwa przez szereg lat. Wreszcie w r. 1601, 35-letni Sędziwój udaje się w podróż po Europie, która decyduje o dalszym jego losie.

Tuła się po dworach książąt niemieckich, szuka zajęcia i wrażeń. W 1603 r. styka się w Dreźnie przypadkowo ze sławnym alchemikiem Setonem.

Seton, Szkot z pochodzenia, słynął w Europie z udanych doświadczeń nad tworzeniem złota z ołowiu i innych metalów. Po wielu przygodach zatrzymany został przez Chrystiana II, elektora saskiego na zamku w Georgenburg pod Dreznem i tam kontynuował swoje doświadczenia, pilnie strzeżony przez straż pałacową, aby nie uciekł. Ale to nie wystarczało chciwemu elektorowi. Zażądał do Setona, by wyjawił mu tajemnicę tynktury - substancji przy pomocy której robił złoto, a gdy ten odmówił — kazał go uwięzić i wziąć na tortury.

W tym właśnie okresie przebywa w Georgenburgu gość z Polski — Michał Sędziwój. Podczas gdy Seton siedział w lochu pałacowym, Sędziwój jak może pociesza jego żonę, piękną Teresę.

Sędziwój postanowił uwolnić Setona. Potrzeba jednak było na to wiele pieniędzy, wraca więc do Krakowa i sprzedaje dom spadkowy. Po powrocie do Drezna przekupuje straż więzienną i pewnej nocy, przy pomocy wiernego służącego Jana Badowskiego wynosi z lochu na plecach ciężko chorego Setona. Wozy, przygotowane uprzednio czekały i Sędziwój po wydobyciu z ukrycia zapasu „cudownej tynktury" wraz z alchemikiem, jego żoną i służącym ucieka z Drezna i mimo pogoni udaje mu się dotrzeć do Krakowa.

Seton umiera wkrótce, nie zdradziwszy ani słowem swojej tajemnicy, darując przed śmiercią Sędziwojowi jedną uncję kamienia filozoficznego. Wielki był to skarb, równy wielu skarbcom państwowym. Według współczesnych uncja ta warta była ok. 120 tys. talarów srebrnych.

Pojąwszy za żonę wdowę po Setonie staje się Sędziwój właścicielem drugiej uncji „tynktury" i papierów pełnych notatek, które alchemik przekazał żonie. Zbyt małe wykształcenie nie pozwala Sędziwojowi jednak na wykorzystanie tych zapisków.

Starania więc naszego alchemika idą w kierunku pomnażania posiadanego zapasu „tynktury". Nie wiadomo, czy próby te zostały uwieńczone powodzeniem, ale w każdym razie Sędziwój zasłynął w Europie jako spadkobierca Setona i jedyny w świecie posiadacz kamienia filozoficznego.

Zainteresowali się nim przede wszystkim ludzie chronicznie cierpący na brak pieniędzy — monarchowie i magnaci. Król Zygmunt III Waza wzywał do siebie niejednokrotnie Sędziwoja chcąc by naprawił luki w królewskiej szkatule. Były jakieś doświadczenia, lecz zostały one prędko przerwane, gdyż cesarz niemiecki Rudolf II zażądał od Zygmunta III przysłania mu słynnego alchemika.

Żyjący w przyjaźni z Rudolfem król Zygmunt zgodził się na tę prośbę i Sędziwój pojechał do Pragi. Cesarz Rudolf był zachwycony, gdy we własnej komnacie na zamku praskim, w obliczu mnóstwa uczonych, sam przemieniał przy pomocy otrzymanej od Sędziwoja szczypty czarodziejskiego płynu, sztukę ołowiu w złoto. Kazał nawet, na wieczną rzeczy pamiątkę na ścianie nad kominem umieścił marmurową tablicę z napisem „Faciat hoc quisquqam alius, quod fecit Sendigovius Polonus" (Niech ktokolwiek uczyni to, co uczynił Sędziwój Polak).

Obdarzony tytułem radcy nadwornego oraz barona von Senchau, obwieszony medalami — wracał Sędziwój do Krakowa. Po drodze napadł nań jakiś hrabia morawski i uwięził go. Udało się jednak Sędziwowowi oskarżyć napastnika przed cesarzem i jako odszkodowanie otrzymać... wielkie dobra Krawatz na Śląsku.

Sędziwój był stanowczo dzieckiem szczęścia. Niewielu bowiem alchemikom udało się zachować życie i ujść cało przed prześladowcami, tropiącymi uczonych mężów, jak psy myśliwskie zwierzynę.

W 1607 r. wpada Sędziwój w zasadzkę. Hrabia Muhlenfesl, dworzanin księcia Fryderyka Wirtemberskiego, za pośrednictwem swej pięknej żony, o której względy alchemik zabiegał — zwabia go i niestety znajduje przy nim cały zapas „tynktury".

Gdy wieść o tym doszła do Polski, żona Sędziwoja udała się ze skargą do Zygmunta III Wazy, który wystosował wówczas ostrą notę dyplomatyczną do księcia Fryderyka Wirtemberskiego i cesarza Rudolfa. Interwencja poskutkowała. Muhlenfelsa powieszono, według zwyczaju w złoconych szatach i na złoconej szubienicy.

W łachmanach, z torbą na plecach wyszedł z więzienia Sędziwój. Był żebrakiem. „Cudowna tynktura" przepadła na zawsze.

Sędziwój stacza się coraz niżej. Staje się zwykłym oszustem, wydrwigroszem. Dochodzi nawet do tego, że słynny alchemik robi... fałszywe srebro i sprzedaje je handlarzom. W końcu ścigany wyrokami sądowymi, zagrożony więzieniem ucieka Sędziwój z Krakowa w 1617 r

Udaje się do swego majątku Krawatz, spędzając czas na czytaniu i pisaniu dzieł oraz komentarzy do pism swego mistrza Setona.

Tu powstaje słynny „Tractatus de sulphure", tu pisze „Dialogus Mercurii" i „Aenigma philosophicum" i tu wreszcie śmierć kładzie kres burzliwemu życiu Michała Sędziwoja.

Umarł w roku 1646 w wieku lat 80.

M. K.

Wędrowne fabryki chińskie

produkują broń dla Czang-Kai-Szeka

Słyszeliśmy już o wędrownych kuchniach bibliotekach, teatrach, ale o wędrownych fabrykach broni nikt chyba nie słyszał. Jednakże takie fabryki istnieją obecnie w Chinach, a celem ich jest zaopatrywanie w broń setek oddziałów partyzanckich rozsianych po całym kraju.

Pierwsza z tych fabryk powstała w następujący sposób: 10.000 robotników jednej z największych fabryk broni w Chinach doszło do wniosku, że nie mogą pozwolić na to, aby ich zakłady przemysłowe dostały się w ręce najeźdźcy. Gdy Japończycy zbliżali się do miasta, zabrali surowce, narzędzia i lżejsze maszyny i uciekali w góry. Tam założyli pierwszą wędrowną fabrykę i produkowali karabiny, bomby granaty, oraz kule.

Robotnicy innych fabryk poszli za ich przykładem i obecnie istnieje, już niezliczona ilość tego rodzaju fabryk. Każda z nich składa się z jednego głównego warsztatu i 30 warsztatów pomocniczych. Przy tym — fabryki te pracują bardzo intensywnie — każda z nich wytwarza około 10.000 granatów i 200 karabinów miesięcznie.

Japończycy zajmują linie kolejowe i główne drogi, ale w głąb kraju nie śmią się wdzierać. I właśnie tam bohaterscy robotnicy chińscy z narażeniem życia produkują broń, którą wysyłają do oddziałów partyzanckich.

Japończycy wszelkimi siłami starają się wykryć te fabryki, ale dotychczas to im się jeszcze ani razu nie udało. Gdy bowiem Japończycy wykryją już miejsce w którym istnieje fabryka, ludność miejscowa zawiadamia robotników o zbliżaniu się ekspedycji karnej. Robotnicy w pośpiechu zwijają swoją fabrykę i ulatniają się, aby założyć ją w innym miejscu.

Jak Amerykanin widzi Polskę

Odczyt prof. Colemana w Warszawie

Ze zwykłą sobie swadą i w jaknajbardziej poprawnej polszczyźnie wygłosił odczyt p. t. „Polska w oczach Amerykanina" dr. Artur P. Coleman, profesor literatur słowiańskich na uniwersytecie Columbia w New Yorku.

Odczyt ten, zorganizowany przez Polski Instytut Współpracy z zagranicą, odbył się w kamienicy ks. Mazowieckich na Starym Mieście i zgromadził takie tłumy publiczności, że część słuchaczy musiała stać w korytarzu.

Ale i tam docierał donośny baryton prof. dr. Colemana, który opowiadał, że pierwszym, który go skłonił do zainteresowania się Polską był robotnik, pracujący w sadzie ojca profesora na farmie w st. Connecticut.

Prof. Coleman jest jeszcze w trakcie zwiedzania Polski, ale już pierwsze trzy etapy podróży: Gdynia, COP, Warszawa dały mu moc wrażeń. Twierdzi, że Gdynia i COP to rekordy już nie amerykańskie, ale „super-amerykańskie", bo jednak w obecnych, wciąż jeszcze kryzysowych czasach w Ameryce w ogóle prawie nic się nie buduje, ani prywatnie ani rządowo, a tu taki ogrom rozbudowy. To samo w Warszawie, gdzie domy nieustannie powstają, jak grzyby po deszczu.

Warszawie poświęcił prof. Coleman jeszcze kilka ciekawych uwag. Od czasu jego ostatniego pobytu u nas przed 5 laty, najbardziej rzuciło mu się w oczy znaczne zmniejszenie liczby żebraków, zarówno przed kościołami, jak w ogóle.

— Zacząłem ich wręcz poszukiwać, ale bezskutecznie — mówi.

Stwierdził jeszcze inną inowację — sygnały świetlne i zadziwiła go doskonała orientacja oraz posłuszeństwo warszawiaków sygnalizacji, czego niesposób dokonać np. w New Yorku, gdzie przechodnie są znacznie niesforniejsi. Wreszcie mile go uderzyło zniknięcie parkanów i zastąpienie ich drucianą siatką, dzięki czemu miasto zyskało wiele zieleni, dawniej ukrytej za ponurymi murami parkanów.

Co go zaś bodaj najabardziej uderzyło — to spokój i opanowanie Polaków w ogóle, a mieszkańców w stolicy w szczególe. Oto był świadkiem wielkiego pożaru Dworca Głównego. W Ameryce byłby to powód do paniki i zaciekawienia w ogromnym promieniu dokoła. Tu już o parę kroków panował zupełny spokój, życie toczyło się swym trybem. Ten sam spokój i opanowanie nerwowe ujawnia Polska i Warszawa w obliczu innego grożącego... pożaru i to jest tak bardzo pokrzepiające.

Polskie lotnictwo zniweczy przemysł niemiecki

pisze dziennik francuski

W francuskim dzienniku „Le Temps" ukazał się sensacyjny artykuł o stanie naszego lotnictwa i jego zadaniach na wypadek wojny. O artykule tym wspominaliśmy pokrótce. Warto jednak zapoznać się bliżej z jego treścią.

Gdy państwa totalne dokonają jakiegoś aktu gwałtu, który doprowadzi do wybuchu wojny — pisze dziennik — polskie lotnictwo odegrałoby w tym konflikcie bardzo poważną rolę.

Nie należy bowiem zapominać, że polskie bazy lotnicze leżą tak blisko niemieckich ośrodków przemysłu zbrojeniowego (Śląsk, Czechy i Saksonia), że grożą zbombardowaniem olbrzymiej ilości fabryk, oraz sparaliżowaniem ich działalności. Poza tym polscy lotnicy mogliby zbombardować wszystkie niemieckie porty na Bałtyku i odciąć dowóz surowców, które niemiecki przemysł zbrojeniowy będzie musiał sprowadzać z państw skandynawskich.

Na skutek położenia geograficznego tej części Europy lotnicy nie napotkają w swojej akcji na żadne przeszkody naturalne, ponieważ po drodze nie ma w ogóle wysokich gór. Eskadra polskich samolotów będzie więc mogła z łatwością dotrzeć do Berlina, Wrocławia i Drezna, a niemiecka obrona przeciwlotnicza na skutek braku przeszkód naturalnych nie potrafi powstrzymać nalotu nieprzyjacielskiego.

Polska flota powietrzna, zdaniem autora artykułu, nie tylko, że nie ograniczy się do akcji obronnej, ale przede wszystkim przystąpi do akcji ofensywnej, będzie musiała uderzyć w najczulszy punkt nieprzyjaciela, aby zniszczyć go gospodarczo i uczynić nie zdolnym do walki.

Czy polska flota powietrzna jest przygotowana do tej poważnej roli? Czy Polska posiada odpowiednią ilość samolotów o takiej zdolności bojowej, aby mogła przede wszystkim bronić głównych ośrodków w kraju, a zarazem odpowiednio zaatakować nieprzyjaciela?

Na wszystkie te pytania autor daje twierdzącą odpowiedź.

O jakości polskich samolotów można się było przekonać na wystawie paryskiej 1938 roku, gdzie Polska wystawiła samoloty własnej produkcji, które budziły powszechny zachwyt. Są bowiem doskonałej konstrukcji i potrafią rozwinąć znaczną szybkość.

Polska jest więc całkowicie samodzielna w produkcji samolotów, a co najważniejsze potrafi produkować taką ilość maszyn, że w razie wojny zdoła zaspokoić swoje zapotrzebowanie.

Stwierdziwszy wielkie możliwości polskiego lotnictwa, autor podkreśla, że Polska już w danej chwili posiada wielką flotę powietrzną, którą może w najbliższej przyszłości znacznie powiększyć o własnych siłach, opierając się na szeregach swoich dobrze wyszkolonych pilotów, na swoich surowcach i na swoich technicznych siłach.

Aby jednakże Polska mogła wywiązać się w stu procentach z zadania, jakie będzie na niej spoczywało w czasie wojny, musi się zadość uczynić kilku warunkom. Przede wszystkim musi ona mieć dopływ kapitału z zagranicy. Anglia i Francja powinny, zdaniem autora artykułu, wziąć to pod uwagę, ponieważ „każda nowa eskadra lotnicza nad Wisłą zwiększa możliwości utrzymania pokoju".

Należy dodać, że autor artykułu powoływał się na cyfry i typy samolotów już przedawnione, dlatego też nie powtórzyliśmy ich jako nieodpowiadające dzisiejszej rzeczywistości. Przyp. Red.)



Książę powrócił z rewolwerem w kieszeni do piwni- Zastał osowiałego Rasputina przy stole: Rasputin powziął postanowienie, aby jeszcze tej nocy udać się do cyganów. Poprosił o podanie swego futra.

Książę, w przekonaniu, że nadeszła decydująca chwila, wyjął pokryjomu rewolwer i ukrył go pod stołem, w swej dłoni.

„Nie wyjdziesz już żywy z tego domu, ptaszku najmilszy" — Myślał książę i czekał na to, by Rasputin podniósł się od stołu...

Ten jednak siedział wygodnie i wypróżniał jeden kieliszek po drugim. Z dalszej rozmowy, którą rozpoczął książę by odwrócić uwagę Rasputina od poprzedniego tematu, wywnioskował, że Rasputin nie domyśla się powodu, dla którego został tu sprowadzony...

„Ten człowiek nie przeczuwa wcale, że to są ostatnie chwile jego życia" — Rozważał dalej książę i myśl ta dodała mu otuchy.

Do tej chwili książę zachowywał się nader ostrożnie. Był przekonany że Rasputin, którego wzroku nic dotąd nie uszło, zauważy jakiś ruch pod stołem, ujrzy rewolwer, który za chwilę miał być skierowany przeciw niemu...

Gdy to jednak nie nastąpiło, gdy Rasputin pił dalej w najlepsze nie zwracając uwagi na zachowanie się towarzysza, książę postanowił jak najprędzej rozprawić się z uciążliwym gościem. Jedynym jego pragnieniem w tej chwili było: Uwolnić się... Wyzwolić się z pęt, jakie nakładało towarzystwo tego potwora...

Nie może jednak strzelać siedząc naprzeciw Rasputina... Nie jest pewien tego, czy w ostatniej chwili ręka nie odmówi mu posłuszeństwa, a wtedy Rasputin wykorzysta chwilę i rzuci się na niego... A wtedy?!...

Trzeba zabrać „gościa" od stołu, — rozmyśla książę i już układa nowy plan działania...

Jedna tylko sprawa trapi księcia a mianowicie, obawa, że służba może usłyszeć strzał i rzucić się do pokoju na ratunek... Wtedy nie będzie innego wyjścia, jak wtajemniczyć służbę.

Książę nie może dłużej siedzieć. Gnany jakimś wewnętrznym niepokojem wstaje, kładąc uprzednio rewolwer do kieszeni i kieruje się w stronę szafy... Tam przystaje...

Chwilę stoi nieruchomo.

— Trzeba iść, Feliksie... Gdzie jest moje futro?... Czy mogę o nie poprosić?...

— Chwileczkę...

— Czego stoisz tak długo przy szafie? — pyta się Rasputin.

— Patrzę na krucyfiks, Ojcze — odpowiedział książę zmienionym głosem.

— Modlisz się Feliksie?..

— Tak, Ojcze...

— Bardzo dobrze... Módl się synu... Bóg przyniesie ci ukojenie..

W pokoju zapanowała złowroga cisza. Książę walczy ze sobą... Z trudem panuje nad sobą... Chciałby teraz głośno krzyczeć, zwymyślać i z obawy, że za chwilę to uczyni zwraca się do Rasputina:

— Grigorij Jefimowicz?...

— Co, Feliksie?...

— Myślę, że i wam by się przydało uklęknąć tu przy krucyfiksie i pomodlić się... Zanim wychodzimy stąd...

Rasputin nie odpowiedział. Zdziwony, przerażony prawie tym nagłym obrotem rozmowy, skierował wzrok w stronę księcia....

Spojrzenia ich skrzyżowały się.

I po raz drugi dostrzegł dziś książę w oczach Rasputina osobliwy blask... Pierwszy raz zauważył w oczach Rasputina coś niby pieszczotę, pokorę... A nawet strach...

Rasputin wstał ze stołu.

Podszedł bliżej i, kładąc rękę na jego ramieniu, odezwał się:

— Masz rację, Feliksie... Zawsze trzeba się modlić... Przy każdej sposobności.. Bóg wysłuchuje każdą modlitwę...

I zaglądając w oczy księcia Jusupowa, powtórzył raz jeszcze smętnym głosem:

— Tak Feliksie... Trzeba się modlić...

Pod wpływem spojrzenia opuszcza książę wzrok. Ze spojrzenia, jakim nań Rasputin spoglądał, zrozumiał, że ten ostatni zdał sobie sprawę z tego, co go oczekuje... Jakie zamiary ma wobec niego...

— „Ani minuty dłużej"... „Ani minuty dłużej". — Powtarza książę w myślach, nie spuszczając wzroku z postaci Rasputina... „Każda chwila teraz może być decydująca"...

W tej chwili zrozumiał też, że trucizna nie podziałała na ten mocny organizm. Rasputin nie zdradzał żadnych objawów zatrucia... Odwrotnie, nie zrezygnował z zamiaru udania się do cyganów, by tam przehulać noc, aż do białego rana...

„Czy w tym człowieku jest naprawdę coś z szatana?... Coś niezwykłego? — dziwi się książę...

Opędza się jednak od tych myśli, jak od natrętnych much. Wie o tym, że każda myśl może opóźnić czyn.

„Każda myśl opóźni teraz czyn" — stara się książę przekonać sam siebie. — Tego człowieka może uśmiercić ołów i ogień...

A jednak Jusupow nie rusza się z miejsca. Dziwne drżenie przebiega całe ciało, nogi uginają się pod nim...

Rasputin zbliża się jeszcze bardziej. Stoi teraz przy nim, oddalony o pół kroku, wysunięty nieco w przód...

Książę wsuwa rękę do kieszeni i kieruje wzrok swój na krucyfiks; powtarza jedną prośbę, prośbę bez słów:

— „Pomóż mi o Boże wszechmogący..., Uczyń tak, by nie zabrakło mi sił w ostatniej chwili... Nie opuszczaj mnie, o Boże jedyny"...

Po chwili odczuwa książę dziwny spokój. Posyła ostatnie dziękczynne spojrzenie w stronę krucyfiksu i powoli przesuwa wzrok na szerokie, barczyste plecy Rasputina.

Rasputi stoi odwrócony plecami. Oczy ma utkwione w kryształowym krucyfiksie, który stoi na szafie.

„Nie". — Myśli książę. — Omyliłem się... Ten człowiek niczego nie przeczuwa... Gdyby to był naprawdę człowiek zesłany przez Boga, wiedziałby na pewno, jakie zamiary żywię w tej chwili wobec niego... On nie wie o niczym... Ten człowiek tu jest zwykłym chłopkiem, który przynosi Rosji zgubę... Ten nie może być zesłańcem Boga... Tę bestię mógł zesłać tylko szatan... Uspokojony, kieruje książę jeszcze raz wzrok na nieruchome plecy Rasputina.

„Gdzie strzelać" — To jedyna myśl, jaka ogarnęła go w tej chwili Jusupowa. W skroń?... w serce?...

— W serce! — Decyduje się w następnej chwili. — Tak będzie najszybciej!

Spokojnie, zdecydowanym ruchem wyjął książę prawą rękę z kieszeni. Rewolwer, który miał w ręku przyłożył do lewej strony pleców Rasputina... Nacisnął mocno cyngiel...

W pokoju rozległ się głośny strzał. I zaraz po tym usłyszał Jusupow, dzike, zwierzęce wycie...

Książę zadrżał. Stracił nad sobą panowanie.

(Dalszy ciąg jutro).

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę i w tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda w podstępny sposób zwabiła Helenę Jarocką, wywiozła ją do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usidliła Bronka i zamieszkała u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy Helena po powrocie do Warszawy zajechała do siebie, wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przeszkodził jej w tym powieściopisarz Bartosz, który, będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim dzieckiem.

Bronka, która obawiała się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, poleciła bandzie usunąć rywalkę. Banda otruła dziecko Bartosza, a następnie oskarżyła o to Helenę, którą aresztowano. Jeden tylko Bartosz wierzył, iż Helena jest niewinna i starał się tego dowieść. Gdy Bronka dowiedziała się o tym, postanowiła go unieszkodliwić. Straciwszy kontakt z bandą, zaczęła szukać pomocnicy i udała się do Ogrodu Saskiego, gdzie natknęła sie na odpowiednią kobietę i nawiązała z nią rozmowe.

Bronka zrozumiała, o co idzie. Istotnie, nie wpuściłaby jej do swojego mieszkania. Miała rację, gdy powiedziała, że ciepłe mieszkania są dla niej zamknięte. Ale teraz kobieta ta była jej potrzebna i z tego względu byłaby nawet gotowa dać jej ciepłe, wygodne posłanie u siebie.

— Jest pani bezrobotna? — zapytała Bronka, udając że nie słyszała jej zjadliwej uwagi.

— Bo o co pani idzie? — zapytała nieznajoma, patrząc ze zdziwieniem na Bronkę.

— Jeśli pani jest bezrobotną, to mogłabym znaleźć dla pani jakieś zajęcie...

— Ach, byłabym pani bardzo wdzięczna, — twarz nieznajomej przybrała inny wyraz, a w oczach jej zapłonęła iskierka nadziei.

— Gdzie pani pracowała dotychczas?

— W fabryce blaszanych puszek.

— I panią zredukowano?

— Zamknięto w ogóle fabrykę.

— Czy już dawno?

— Przed kilkoma miesiącami.

— A co pani teraz robi? — zapytała Bronka niemal z matczynym współczuciem.

Kobieta w wytartym płaszczu nisko spuściła oczy.

— Z czego pani żyje? — zapytała zaintrygowana Bronka.

— Kto mówi, że to się nazywa życiem?

— Ale mimo wszystko?... Musi przecież pani jeść, spać...

Na wargach nieznajomej pojawił się uśmiech pełen goryczy:

— Kto powiedział, że trzeba codziennie jeść i koniecznie spać w łóżku?... Gdybym była młodsza, to możebym jeszcze coś zarobiła... Jest to nawet zakazane, ale.. Przede wszystkim zgania policja, a powtóre mężczyźni chcą młodsze i ładniejsze...

Nieznajoma ciężko westchnęła. Po niebie leniwie przesuwały się ciężkie ołowiane chmury, wiatr wyprawiał harce z gałęziami drzew odartymi już z liści. Bronka milczała przez chwilę, przypatrując się nieznajomej, a następnie zapytała:

— Ma pani chyba krewnych w Warszawie?

— Nie.

— A więc jest pani całkowicie samotna?

— Tak, łaskawa pani.

— Czy chciałaby pani zarobić pięćset złotych?

Pytanie to całkowicie oszołomiło nieznajomą. Pięćset złotych!?... O takiej sumie nie śmiała nawet marzyć!... Miała zarobić pięćset złotych!? Brzmiało to nieprawdopodobnie...

— To dobry kawał! — rzekła.

— To nie żaden kawał. Jest tak, jak powiedziałam. Zarobi pani pięćset złotych, ale pod warunkiem, że potrafi pani trzymać język za zębami.

— Trzymać język za zębami?... Nie rozumiem... O co pani idzie?

— Będzie pani musiała coś zrobić: Będzie to zupełnie łatwa praca... Ale to, co pani zrobi, będzie musiało pozosotać w tak wielkiej tajemnicy, aby nikt o tym się nie dowiedział.

Nieznajoma patrzyła na Bronkę, jak na wróżkę z bajki. Nie odczuwała już wstrętu, dla tej bogatej, sytej kobiety siedzącej obok niej na ławce. „Pięćset złoych! Będzie przecież mogła być szczęśliwa" — serce zaczęło jej mocniej bić z radości...

— Niech pani powie ,o co łaskawej pani idzie?

— Wszystko pani powiem, ale przed tym niech pani odpowie na kilka pytań: czy umie pani pisać?

— Tak, proszę pani. Piszę i czytam. Gdy miałam pieniądze, to kupowałam nawet codziennie gazetę. Ale co się ma z tego, gdy już umie się czytać i pisać?

— Zaraz pani się przekona, że to się przydaje. A teraz niech pani mi powie, czy dobrze zna pani Warszawę? Zdaje mi się, że pani nie jest warszawianką?

— Nie urodziłam się wprawdzie w Warszawie, ale jestem już tutaj od sześciu lat. Znam doskonale miasto.

— Czy jest pani goowa wykonać bez szemrania, to wszystko, co jej rozkażę?

Na twarzy nieznajomej pojawił się wyraz zakłopotania.

— No, to zależy. Powiedzmy, że pani będzie mi kazała kraść, to tego napewno nie zrobię. Głoduję już od kilku miesięcy, a jeszcze dotychczas nie zdobyłam się na to, aby skraść chociażby bułkę.

— Nie ma o czym nawet mówić, nie będę pani kazała zabijać, ani kraść... Będzie pani musiała zrobić coś, co nie ma nic wspólnego z policją, ani z sądami... Właściwie może ma to coś wspólnego, — mówiła Bronka jak gdyby do siebie, — ale pani na tym nie ucierpi.

— Ale co będę miała zrobić?

Bronka nie odpowiedziała na to pytanie, lecz zapytała:

— Jak pani się nazywa?

— Wanda Tokarska?

— Gdzie pani mieszka

— Do niedawna mieszkałam w suterynie u praczki na Wąskim Dunaju, — uśmiechnęła się gorzko Tokarska — ale teraz... Teraz sypiam w zakładzie noclegowym dla kobiet na Lesznie... — jeśli mam pieniądze.. Czasami śpię pod mostem Poniatowskiego, a czasami w ogóle się nie śpi...

— To źle — rzekła Bronka. — Dam pani pieniądze i wynajmę pani oddzielny pokój. To jest niezbędny warunek. Muszę się z panią spotykać w takim miejscu, gdzie można mówić i robić pewne rzeczy bez przeszkód.

— Co to za rzeczy?

— Niech pani się nie boi. Nie są to straszne rzeczy... A więc wynajmie pani pokój... Ale gdy będzie pani tak ubrana, to nikt do pani nie będzie miał zaufania i nie wynajmię pani pokoju. Musi więc pani kupić sobie płaszcz, kapelusz i pantofle.

— Ale co będę miała robić? — zapytała Tokarska, będąc nawpół zaintrygowana. a nawpół zaniepokojona.

(Dalszy ciąg jutro).

KRONIKA SPORTOWA

Pogoń - Union 2:1

ŁÓDŹ. Mecz ligowy Pogoń — Union Touring w Łodzi zakończył się wynikiem 2:1 (1:0) na korzyść Pogoni. Do przerwy gra była nierówna, przy czym Lwowianie byli stroną atakującą. Po zmianie pól gra się wyrównała. Na początku zawodów pomocnik Pogoni, Eumara, doznał kontuzji, wobec czego przez całą reszęt meczu statystował, co spowodowało wydatne osłabienie zespołu Pogoni. Dla zwycięzców bramki strzelili Matias i Wolanda, dla U. T. Bilariusz. W zespole Polonii dobrze grał jedynie Matias oraz skrzydłowi Kaźmierowicz i Majowski w zespole U. T. Goszczek.

Sędziował p .Arczyński. Widzów ok. 2.000.

AKS — Warszawianka 0:0

KATOWICE. Rozegrany na stadionie w Chorzowie wobec 2000 widzów mecz ligowy pomiędzy AKS i Warszawianką zakończył się nieoczekiwanie wynikiem remisowym, w dodatku bezbramkowym 0:0.

Gra ze strony obydwuch drużyn stała na nienadzwyczajnym poziomie.

Jako całość gospodarze zaprezentowali się lepiej jednak, atak ich grał bez wyrazu i nie potrafił zdobyć się na skuteczny strzał pod bramką przeciwnika. Również Warszawianka grała słabo a najlepszą jej częścią była obrona Martyna — Joksz.

Na meczu obecny był prezes PZPN płk. Glabisz.

Warta-Garbarnia 5:0

POZNAŃ. W meczu ligowym Warta rozgromiła Garbarnię 5:0 (3:0). Bramki uzyskali: w 8 minucie Szrajer, w 28-ej Kaźmierczak i w 36-ej Szrajer, a po zmianie stron Kaźmierczak i Gendera.

Warta górowała przez cały czas tak pod względem technicznym jak i taktycznym, goszcząc nieomal przez cały czas na polu przeciwnika. Od wyższej klęski uchronił Garbarnię doskonały bramkarz i sprzyjające tej drużynie szczęście w licznych niebezpiecznych sytuacjach podbramkowych. Tempo gry było nadzwyczaj żywe i obfitowało w emocjonujące momenty.

Sędziował dobrze p. Pogorzelski. Widzów ok. 5.000.

Ruch - Cracovia 5:2

Ruch mimo poważnego osłabienia wypadł dość dodatnio. Brom spisywał się doskonale, obrona walczyła zdecydowanie, pomoc trzymała się dobrze, atak zaś pod wodzą Słoty nie stracił wiele ze swej bojowości i potencji strzałowej. Jako całość ślązacy byli szybsi i bardziej zdecydowani.

Grę rozpoczyna Cracovia. Trzy ładne ataki kończą się strzałami w out. W 6-ej minucie Gemza bije wolnego, piłka trafia w poprzeczkę a nadbiegający Słota umieszcza ją w siatce. W 13-ej minucie pada wyrównanie. Dobrą centrę Bartyzela zamienia Zembaczyński w bramkę.

Następuje okres wyraźnej przewagi Cracovii. Brom broni jednak wspaniale. W 25-ej minucie Pająk fauluje Przycherka. Karnego zamienia Słota w drugą bramkę. W 30-ej minucie strzał Słoty wypuszcza z rąk Pawłowski, a nadbiegający Wilimowski kieruje piłkę do siatki. W 40-ej minucie powtarza się to samo przy strzale Przycherka, Pawłowski nie potrafi utrzymać piłki w garści a Wilimowski załatwia resztę.

Po przerwie miejsce Pawłowskiego zajmuje młody Medwey. Atak Cracovii znów jest w akcji doskonale wsparty przez linię pomocy. Owocem chwilowej przewagi jest druga bramka zdobyta w 15-ej minucie przez Zembaczyńskiego ładnym voleyem.

Na tym jednak kończą się sukcesy gospodarzy. Ataki Cracovii wstrzymane są przez nieudolnie grającego Korbasa, ślązacy zaś mając zwycięstwo w kieszeni starają się tylko utrzymać wynik. Na 4 minuty przed końcem Gemza znów bije wolnego z wielką siłą. Medwej odbija piłkę pod nogi Słoty, który celnym strzałem ustala wynik dnia.

Słabe wyniki

na meczu pań Polska-Włochy

Bez Walasiewiczówny nie mogliśmy marzyć o zwycięstwie

BERGAMO. 25. 6. W niedzielę rozegrany został międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Włochy — Polska, zakończony zwycięstwem drużyny włoskiej w stosunku 51:33.

Wyniki meczu były następujące:

100 mtr. 1) Luccini (W) 12.5 2) Cattaneo 12.8 3) Książkiewiczówna (P) 12.9 4) Serafinówna 13.3.

200 mtr. — 1) Cataneo (W) 25.9 2) Atzorri (W) 26.6 3) Kałużowa (P) 26.7 4) Konklewska (P) 26.9

4x100 mtr. — 1) Włochy 49.2 2) Polska 56.

80 mtr. płotki — 1) Trestoni (W) 11.6 2) Valla (W) 12.4 3) Romanowska (P) 14.2 4) Wiśniewska 14.3.

Skok w dal — 1) Słomczewska (P) 552 2) Testoni (W) 3) Piccini (W.) 565 4) Serafinówna (P) 449.

Skok w wyż — 1) Valla (W) 145 2) Paggiari (W) 445 3) Wiśniewska 145 4) Romanowska 135.

Kula 1) Flakowiczówna (P) 12.83 2) Pizzinini (W.) 11.77 3) Cejzikówna 11.76 (Rossi) W 11.31

Dysk 1) Cejzikowa (P) 39.43 2) Gabric (W) 39.26 3) Cordiale (W) 37.79 4) Dobrzańska 36.95.

Szczep 1) Balabon (W) 46.64 2) Kwaśniewska 1 trytkowa (P) 39.39 3) Grossi (W) 36.04 4) Flakowiczówna 34.98. Poza konkursem Kwaśniewska - Trybkowa rzuciła 46.12.

—o—

Drużyna polska przybędzie do kraju w sobotę. Obecnie udała się na jezioro Como, następnie zwiedzi Florencję, Mediolan i Wenecję.

Wielkie zawody motorowe w Ojcowie

Szypuła, Ripper, Tarnawa, Kuncewiczowa i Nawratil zwycięzcami wyścigu

Niesubordynacja tłumów na trasie

KRAKÓW. (telefon własny) Największą imprezą tegorocznych „Dni Krakowa" była próba samochodowych rekordów górskich i wyścig motocyklowy na pięknych serpentynach Ojcowa, organizowana przez Krakowski Klub Automobilowy. Do zawodów stanęli czołowi motocykliści polscy z Batheltem, Brońskim, Sędzimirem, Bryndlerem i Ireną Latasówną na czele, zaś w konkurencji samochodowej z Nawratilem, Janem Ripperem, Tarnawą i Kuncewiczową.

Zawody odbyły się przy pięknej słonecznej pogodzie z małą przerwą silnej burzy. Wzdłuż trasy zgromadzi.y się wielotysięczne rzesze publiczności, przy czym z przykrością należy zaznaczyć, iż mimo wezwań organizatorów oraz obstawienia trasy żołnierzami, policją i dróżnikami, część publiczności nie zastosowała się do wydanych zarządzeń i wyraźnie przeszkadzała w imprezie, narażając w niektórych wypadkach nie tylko swoje, ale i życie zawodników. Na szczęście jednak obyło się bez poważniejszych wypadków. Kilka wypadków zanotowano wśród zawodników. Jeszcze przed zawodami motocyklista Michał Słowik z Zakopanego w czasie treningu wywrócił się z motorem na wirażu doznając lekkich obrażeń nogi. Wypadkowi na trasie uległa następnie zawodniczka Irena Latasówna, doznając również obrażeń nogi, wreszcie samochód Tadeusza Mansiora z Katowic zarzucił na oślizgłej trasie, którego przewieziono do szpitala w Krakowie. Kierowca wyszedł bez szwanku.

Techniczne wyniki przedstawiają się następująco:

Kategoria samochodów sportowo - turystycznych

Klasa I — 1) Szypuła na Fiacie w czasie 3:23, 10, osiągając przeciętną szybkością 61,883 km./godz., 2) Chlipalski na Aero szybkość 58,871.

Klasa II — 1) Jan Ripper na Lancii w czasie 3:18,850, osiągając przeciętną szybkość 63,364 km./ogdz.

Klasa III — 1) Tarnawa na Aero 50 w czasie 3:12,730, osiągając przeciętną szybkość 65,376

Klasa IV — 1) Gębała na Bugatti w czasie 3:15,975, osiągając przeciętną szybkość 64,293 km./godz.

km./godz. (rekord).

Klasa V — 1) Kuncewiczowa Irena na Chevrolet w czasie 3:23,260, osiągając szybkość przeciętną 61,989 km./godz.

Kategoria wozów wyścigowych.

Klasa III a — 1) Nawratil na Bugatti w czasie 2:55,620, osiągając przeciętną szybkość 71,745 km./godz.

Wyniki motocyklowe .

W kategorii do 125 ccm — 1) Jankowski na Moju" w czasie 3:31,195 szybkość 59,660 km./g.

W kategorii do 250 ccm — 1) Baron Leopold na DKW. w czasie 3:09,765, szybkość 66,397 kh./godz.

W kategorii do 350 ccm — 1) Błażyczek na Nortonie w czasie 3:25,155, szybkość 60,824 km./g.

W kategorii ponad 350 ccm — 1) Jan Bathelt w Rudge w czasie 3:01,445, szybkość 69,438 km./godz.

Polonia-Wisła 5:4

Spotkanie Wisły z Polonią miało różne okresy. Rozpoczęła grę Polonia w morderczym tempie. Pierwszy atak przynosi od razu pierwszą bramkę. Ostry strzał Odrowąża, Koczwara fatalnie odparował do własnej bramki. Po chwili Strauch broni strzał Hausnera, Gerwatowski wybija w pole, piłkę dostaje Brzozowski i bez zwłoki strzela. Koczwara tym razem broni. Ale już w 3-ej minucie jest 2:0. Jaźnicki otrzymał piłkę, strzelił lekko i celnie. Piłka odbita o sztangę wpada do bramki. Bezradny Koczwara przygląda się.

Widzowie jeszcze nie ochłonęli z „cudu" kiedy już jest 2:1. Bzdak zbyt ostro poszedł na Filka, no kornerze. Wolnego z 20 metrów strzela poszkodowany celnie w róg. W 5 minut padły 3 bramki. Ile padnie do 90-ej minuty?...

W 22-ej minucie Jaźnicki otrzymuje piłkę po kiksie obrony. Strzela jednak z 5-ciu metrów w out. Ale oto w 25-ej minucie Hausner zbliża się do bramki Polonii, mija źle ustawionego Szczepaniaka i strzela. Strauch popełnia ten sam błąd co Koczwara przy pierwszej bramce i mamy już 3:2. Po chwili przykry incydent pomiędzy „starszymi panami" Kotlarczykiem i Kisielińskim. Gramy jednak dalej. Tempo staje się wolniejsze, co bardziej odpowiada Wiśle, która rozwija dobrą grę w polu. Gracze rozumieją się dobrze, piłka idzie składnie, ale akcjom brak wykończenia, napastnikom — energii i szybkiej decyzji. Szczepaniak kiksuje parę razy niebezpiecznie, ale Gerwatowski wyręcza go z powodzeniem.

Chwilową monotonię przerywa Jaźnicki. Otrzymuje on wysoką piłkę od Nyca, pomaga sobie jedną ręką drugą popycha Serafina i strzela nie do obrony. Sędzia odgwizduje bramkę.

Gracz prowadzi bardzo ożywioną dyskusję z sędzią, protestują inni gracze Wisły, galeria gwiżdże. Nie wzrusza to jednak sędziego, który decyzji swej nie zmienia. Może ma i rację. Nam też się wydawało, iż Jaźnicki pomógł sobie ręką. Sędzia był jednak bliżej krytycznego miejsca.

Działo się to w 40-ej minucie ale już w 2 minuty później Artur objeżdża Szczepaniaka, strzela lekko, Strauch fatalnie robinsonuje i wynik brzmi 4:3.

Ufff — jak na 45 minut, chyba wystarczy.

Po przerwie gra staje się wolniejsza. Polonia jednak wzięła zbyt ostre tempo, i teraz jakby opadła z sił. Pomoc źle kryje przeciwnika, nie dąży za piłką a Wisła z lekka gniecie. W 11-ej minucie Szczepaniak przeszkadza Gerwatowskiemu, korzysta z tego Hausner i bramką uzyskuje wyrównanie.

Źle. Powtarza się zeszłoroczna historia z wynikiem 3:2. Sceptycy już widzą nieszczęśliwą porażkę Polonii. Kolega W. D. płaci nawet podwójnie za zwycięstwo Polonii. Ale w tym okresie nastąpił zwrot. Strauch ustąpił miejsce Markowi, Szczepaniak zaś wreszcie rozegrał się. To miało niewątpliwie decydujący wpływ na poderwanie się Polonii, która złapała drugi oddech i znów zaczęła niebezpiecznie sunąć na bramkę Wisły.

Z początku krakowianie bagatelizowali to „przebudzenie" się gospodarzy, ale kiedy Jaźnicki zdobył w 30-ej minucie 5-tą bramkę, gracze Wisły zupełnie niepotrzebnie zaczęli grać niebezpiecznie prowokując do fauli. Celowali w tym szczególnie Gracz, Giergiel, Liszka i Serafin. Sędzia był jednak uważny. Odgwizdywał każdy faul, co wyszło Wiśle na niekorzyść, bo bo odnieśliśmy wrażenie, iż przy dlaszej planowej swej grze, Wisła była w stanie wyrównać.

NIEMCY — DANIA 2:1

KOPENHAGA 25.VI. Dziś rozegrany został mecz piłkarski między reprezentacjami Danii i Niemiec. Piłkarze niemieccy odnieśli niezasłużone zwycięstwo 2:1,

Pożary od pioruna

W czasie burzy piorun uderzył w szczyt dachu stodoły należącej do Szczerka Antoniego we wsi Borki, gm. Mniów, pow. kieleckiego, wzniecając ogień, który następnie przeniósł się na sąsiednie budynki Fidora Jana i Jarząbka Wawrzyńca. Wskutek pożaru na szkodę Szczerka spaliła się stodoła obora i szopa, wartości 1800 zł.

Na szkodę Jana Fidora stodoła, obora i szopa wartości 1200 zł.

Na szkodę Jarząbka obora i stodoła wart. 300 zł.

* *

Od uderzenia pioruna, spalił się dom mieszkalny, sprzęty domowe, ubranie i 50 zł. na szkodę Nygi Jana we wsi Snochowice, pow. kieleckiego. Straty wynoszą 2000 zł.

Od uderzenia pioruna Nyga został ogłuszony.

Śmierć pod pociągiem

Na torze kolejowym obok wsi Przesławice, gm. Jaksice, pow. miechowskiego nieznana kobieta w wieku ok. 22 lat rzuciła się pod pociąg, ponosząc śmierć na miejscu.

Dziecko pod samochodem

Na ul. 3-go Maja w Kielcach w czasie przebiegania przez jezdnię, został uderzony samochodem 7-letni Iwaneczko Witold, którego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Samochód prowadził inż. Sarnowicz Stefan ze Starachowic.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Kradzież z werandy

Maliszowi Eugeniuszowi zam. w Kielcach, przy ul. Zacisze 14, skradziono z werandy jego ogrodu zegarek złoty i złote wieczne pióro.

Ustalono, że przedmioty te skradł Polewski, lat 12, zam. przy ul. Zacisze.

Kina kieleckie:

Czwartek Francja Czuwa
WF. i PW Pan wszystkich sfer
Palace: Dodek na froncie
Casino nieczynne

I Urząd Skarbowy
w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 roku postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. poz. 580), podaje się do ogólnej wiadomości, że **dnia 4 lipca** 1939 r. o godz. 10—15 w lokalu płatnika przy ul. Głęboczka, celem uregulowania zaległych należności zaliczek miesięcznych za 1938 r., od cegielni „Głębobzka" wł. Cukierman, odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

Cegły wypalonej w piecu 40.000 sztuk — 800 zł.

Zajęte ruchomości można oglądać w dniu i miejscu licytacji od godziny 10.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Ze sportu

„Granat" Skarżysko — „Granat" Kielce 4:1 (1:1)

Ubiegła niedziela przyniosła mecz piłkarski pomiędzy vicemistrzem Warszawskiej Ligi Okręgowej KS. „Granat" ze Skarżyska, a KS. „Granat" z Kielc. Spodziewane zwycięstwo odniosła drużyna skarżyskowska w nieco za wysokim stosunku 4:1 (1:1).

Kielczanie jako zespół grał wcale dobrze, jednak jak zawsze tak i teraz brak im wykończenia. Jeżeli by „Granat" kielecki wykorzystał wszystkie więcej niż pewne sytuacje pod bramką przeciwnika wynik do przerwy mógł opiewać 4:1 na ich korzyść. Dodać do tego należy, że Kornalski nie strzelił rzutu karnego.

Goście, którzy przyjechali w pełnym ligowym składzie zawiedli nieco publiczność, które spodziewała się od nich jako vice-mistrza Warszawskiej Ligi, gry ciekawszej i lepszej.

Pierwszą bramkę zdobywa w 25 minucie Kulawik. Za 9 minut ponownie pada bramka ale już wyrównująca, którą strzela Kwiecień w 25 minucie. W 10 minucie po pauzie Kulawik poprawia wynik. W 12 minucie gol Pawlaka oraz w 41 minucie ten sam Pawlak ustala wynik dnia.

Porażka kielczan nie zasłużona.

Sędziował p. Neustein, bardzo uważnie.

I Urząd Skarbowy
w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580). Urząd Skarbowy w Kielcach podaje do ogólnej wiadomości, że dnia 4 **lipca** 1939 r., o godz. 10—15 w lokalu płatnika przy ul. Bodzentyńskiej 4, celem uregulowania należności zaliczek miesięcznych obrot. 1939 r., od Zyscholca Dawida, odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

Landryny w blaszankach a 10 klg. 30 blaszanek — 540 zł. czekolada 70 klg. — 210 zł.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godz 11, na miejscu licytacji.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

„Granat" bije „Makkabi" 3:1 (2:1)

W przedmeczu zawodów nie dzielnych sporkałysię zespoły kieleckie KS. „Granat (juniorzy) oraz ŻKS. „Makkabi".

Pierwsza drużyna „Makkabi" jest jeszcze surowa i dużo pracy musi włożyć żeby dostatecznie się przygotowac. „Granat" mimo osłabionego składu (nie grali: Anioł, Mietełka, Kulesza, Arendarski, Broniś II), pokonała klub żydowski 3:1 (2:1).

Bramki strzelili: Jung 3, oraz Kowalski dla zwycięzców, natomiast Grycman dla „Makkabi".

Sędziował p. Trzaska.

Piłkarze lubelscy grają w Ostrowcu i Starachowicach

Zarząd Lubelskiego O. Z. P. N-u otrzymał ofertę na rozegranie 2 meczów międzymiastowych z Ostrowcem kieleckim i Starachowicami.

Mecze te mają się odbyć w ramach jubileuszu Kieleckiego Podokręgu Piłki Nożnej w dniach 5 i 6 sierpnia br. Zarząd Lubelskiego O. Z. P. N-u sprawę tę rozpatrywał na ostatnim posiedzeniu i postanowił z oferty skorzystać.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszań: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski
Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.